

Warszawa, 2 marca 2018 r.

## **Antyliberalizm: stary i nowy**

W ostatnich latach mamy do czynienia w niektórych środowiskach z wyraźnym wzrostem antyliberalnej retoryki skierowanej głównie przeciw wolnemu rynkowi i promującej wzrost interwencjonizmu państwa, czyli polityków. Te ataki pochodzą głównie ze środowisk nazywanych tradycyjnie „lewicowymi” (zobacz na przykład partia Razem w Polsce), ale są też obecne w środowiskach „prawicowych” (na przykład ugrupowanie Le Pen we Francji, czy PiS w Polsce). Albowiem antyliberalizm niejedno ma imię. Na dodatek, część środowisk lewicowych próbuje na liberałów, czyli zwolenników indywidualnej wolności w ramach państwa prawa, zepchnąć winę za wyborcze sukcesy antyliberalnej prawicy, na przykład PiS w Polsce.

### **Nic nowego**

Ataki na wolny rynek są stare jak świat, a przynajmniej stare jak Marks i marksizm. Albowiem to przecież marksizm był najbardziej agresywnym antyliberalizmem, który niestety zatriumfował, i własność prywatną zastąpił monopolem własności państwowej, a rynek – nakazami i przydziałami. Innymi słowy, w miejsce mniej lub bardziej rozwiniętego kapitalizmu wprowadził socjalizm. Ten ustrój wszędzie wywołał zacofanie i opierał się na ucisku. Ale to nie przeszkadzało marksizmowi być bardzo popularnym, zwłaszcza wśród wielu intelektualistów. Ślady tej popularności odnajdujemy we współczesnym antyliberalizmie, lewicowego czy prawicowego chowu.

Quasi-marksistowski liberalizm prezentował Karl Polanyi – urodzony w Wiedniu, dorastający na Węgrzech i wykładający uniwersytetach amerykańskich filozof. Jego najbardziej znana praca to „Wielka Transformacja. Polityczne i ekonomiczne źródła naszych czasów”, wydana w 1944 roku. W Polsce wydała ją w roku 2010 PWN z przedmową Josepha Stiglitz. Polanyi przyczynę zła wskazuje jedną: nadmiar rynku. Píše jednoznacznie: „idea samoregulującego się rynku implikowała skrajną utopię” i „z całą pewnością doprowadziłaby w końcu do fizycznego wyniszczenia ludzkości i przekształcenia jej naturalnego otoczenia w dzikie pustkowienie”.

Twierdzi, że wolny rynek musi być ograniczany przez regulacje „silnego” państwa, gdyż w przeciwnym razie „brutalne siły kapitalizmu”, pozostawione same sobie, doprowadzą do wykorzystywania robotników i wysokich kosztów społecznych. Kryzys lat 30. XX wieku był jego zdaniem wynikiem niedostatku państwowych interwencji. Jest to w sprzeczności z wieloma empirycznymi badaniami, które pokazują, że to błędne interwencje wydłużyły, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, trwanie Wielkiego Kryzysu. Polanyi uważał, że urynkwienie gospodarki w XIX wieku doprowadziło do sytuacji, w której wszystkie rzeczy stały się „towarami”, łącznie z ziemią i ludzką pracą (tu oczywiście powtarza tezę Marksa). Taka sytuacja wywołała reakcję, mającą na celu ponowne przejęcie kontroli nad gospodarką rynkową przez społeczeństwo. Polanyi nazywa to „podwójnym ruchem”.

„Faszystowskie rozwiązanie było formą przełamania impasu, do którego doprowadził liberalny kapitalizm” - pisał Polanyi. A dalej stwierdzał, że faszyzm „można opisać jako reformę gospodarki rynkowej osiągniętą za cenę stłumienia wszystkich demokratycznych instytucji, zarówno w sferze gospodarczej, jak i politycznej (...) Całkowite stłumienie wolności przez faszyzm jest tak naprawdę nieuniknionym rezultatem liberalnej filozofii, która twierdzi, że władza i przymus są złe, że wolność domaga się ich nieobecności w społeczeństwie. Ale to nie jest możliwe; w złożonym społeczeństwie staje się to oczywiste. Można więc być wiernym iluzorycznej idei wolności i negocjować społeczną

rzeczywistość lub akceptować tę rzeczywistość i odrzucić ideę wolności. Pierwszy to wniosek liberała; drugi - faszysty". Współcześni antyliberałowie, którzy próbują obwinić liberalizm za wyborcze sukcesy prawicowego antyliberalizmu powtarzają więc stare tezy z jeszcze bardziej mizernym uzasadnieniem niż u Polanyiego.

Polanyi doszedł do absurdalnej konkluzji: liberalizm był źródłem opresyjnych i zbrodniczych systemów, jakie na pewien czas triumfowały w XX wieku. Filozof pośrednio usprawiedliwił faszyzm i nazizm, uznając że były one reakcją na liberalizm. Nacjonalizm postrzegał jako sposób na przywrócenie poczucia braterskiej wspólnoty, którą niszczy globalizacja. Z wielką nadzieją obserwował eksperymenty polityczne i gospodarcze Stalina, usprawiedliwiając procesy polityczne w Moskwie, a nawet Pakt Ribbentrop-Mołotow. Po II wojnie światowej pozostał na Zachodzie, ale sympatyzował z prosowieckimi politykami z otoczenia prezydenta Roosevelta, takimi jak wiceprezydent Henry Wallace. W 1963 roku (rok przed śmiercią) został zaproszony na serię wykładów do komunistycznych Węgier.

Za swego życia Polanyi nie odgrywał większej roli w dyskusjach ekonomicznych. Come back nastąpił w ostatnich dziesięciu latach. Na jego prace powołują się prominentni lewicowi antyliberałowie, tacy jak: Naomi Klein, Bernie Sanders, Jeremy Corbyn.

Współcześni lewicowi i prawicowi antyliberałowie też próbują też obarczyć współczesny kapitalizm winą za wzrost nierówności. Nie odróżniają oni przy tym zazwyczaj nierówności dochodów i nierówności sytuacji. Co gorsza, pomijają zasadniczy fakt, że dzięki urynkowieniu gospodarki, w wielu krajach setki milionów ludzi, zwłaszcza w Chinach i Indiach wyszło z nędzy. Jeżeli patrzymy na nierówności globalnie, to nastąpiła znaczna ich redukcja.

### **Odpowiedź Hayeka**

W tym samym roku, co „Wielka transformacja” ukazała się praca dająca diametralnie odmienną odpowiedź na pytanie o źródła systemów represyjnych: „Droga do zniewolenia” Friedricha Hayeka. Autor zadedykował ją „socjalistom wszystkich partii”, mając na myśli zarówno narodowych socjalistów, jak i komunistów. Jedyną realną opozycją wobec komunizmu, faszyzmu i nazizmu był dla Hayeka liberalizm. Jeden rozdział poświęcił wykazaniu, że socjalizm i faszyzm mają wspólne korzenie. W tym jedynym miejscu zgadzał się z Polanyi. To, że w Niemczech narodził się zarówno socjalizm, jak i nazizm nie było według Hayeka przypadkiem, ale wynikało ze struktury społecznej, ukształtowanej historycznie. O ile w Wielkiej Brytanii, czy Stanach Zjednoczonych społeczeństwo dzieliło się na bogatych i biednych, to w Prusach, a potem w całych Niemczech na rozkazujących i słuchających. Najwyższym szacunkiem cieszyli się nie przedsiębiorcy, ale wysocy urzędnicy państwowi lub oficerowie. „Rzadko obecnie się pamięta” – pisze Hayek – „że socjalizm w swych początkach był otwarcie autorytarny (...) Twórcy socjalizmu nie kryli się ze swymi intencjami. Wolność myśli uważali za podstawowe zło XIX-wiecznego społeczeństwa, pierwszy zaś z nowoczesnych planistów, Saint-Simon, zapowiadał nawet, że ci którzy nie podporządkowaliby się projektowanemu przez niego komisjom planowania będą traktowani jak bydło”.

Dla Hayeka wolny rynek jest gwarantem nie tylko efektywności ekonomicznej, lecz przede wszystkim wolności indywidualnej i takiego ładu społecznego, który wolności nie zagraża. Polanyi twierdził, że rynek to konstrukcja sztuczna, narzucona społeczeństwu. Hayek udowadniał, że jest odwrotnie. Stłumienie mechanizmu rynkowego jest możliwe tylko poprzez represje państwa. Ta teza Hayeka została potwierdzona przez rzeczywistość krajów pozbawionych wolności gospodarczej i nigdzie nie została sfalsyfikowana.

Hayek określał ład rynkowy jako „catallaxy” utworzonym od starogreckiego katallatein. „Zakochałem się w tym słowie, kiedy odkryłem, że w starożytnej Grecji oznaczało ono nie tylko »wymieniać«, lecz

także »przyjmować do społeczności « i »zmieniać wroga w przyjaciela «”. Jednostki stają się członkami społeczeństwa poprzez uczestnictwo w wymianie rynkowej. Rynek, choć sprzyja konkurencji, nadaje owej rywalizacji formy łagodne. Eliminuje przemoc, represje, nadużycia popełniane przez silniejszych. Rodzi nie tylko współzawodnictwo, ale też współdziałanie. Jak mawiali Grecy: zmienia wroga w przyjaciela.

Hayek nie idealizował rynku, ale porównywał zachowania ludzi w gospodarce rynkowej z ich postępowaniem w ramach państwowych struktury biurokratycznych. Stosował więc analizę porównawczą systemów instytucjonalnych, bez której trudno dojść do sensownych wniosków. W eseju „Wolna przedsiębiorczość i porządek konkurencyjny” uprzedzał wszystkie argumenty dzisiejszych krytyków mechanizmu rynkowego – z lewicy i prawicy. „Ochrona przemysłu, wspieranie przez rząd karteli i różne warianty polityki rolnej, za czym opowiadają się konserwatyści, nie różnią się w istocie od tego, co proponują socjaliści - od pomysłów dalekosiężnego sterowania życiem gospodarczym. Przekonanie prawicowych interwencjonistów, że będą w stanie ograniczyć kontrolę rządu nad gospodarką do tych konkretnych działań, jakie sami aprobują, jest złudne. Jeśli w społeczeństwie demokratycznym raz uzna się zasadę, że rząd bierze na siebie odpowiedzialność za sytuację pewnych grup społecznych, nieuchronne staje się poszerzenie owej kontroli dla zaspokojenia aspiracji i przesądów mas. Nie ma żadnej nadziei na powrót do systemu bardziej swobodnego, dopóki liderzy ruchu przeciw kontroli państwa nad gospodarką nie będą gotowi zacząć od siebie, poddając się dyscyplinie rynku.”.

Powyższy fragment brzmi jak polemika z polityką gospodarczą rządu PiS, popieraną nie tylko przez jego zwolenników, ale także przez wielu przedstawicieli antyliberalnej lewicy w Polsce.

### **Lewicowi antyliberałowie wraz z prawicowymi biją w liberałów. Ale sojusz!**

Nie trudno wskazać na wypowiedzi lewicowych antyliberałów, w których słowo „liberalizm” jest używane jako wyzwisko, i gdzie moc oskarżeń jest odwrotnie proporcjonalna do mocy dowodów. Tak na przykład profesor Jan Zielonka, politolog z Oxfordu, pisze we wstępie wydanej właśnie książki „Kontrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie”: „Liberałowie pozostają lepsi we wskazywaniu cudzych wad niż w autorefleksji” – pisze profesor Jan Zielonka, „Więcej czasu poświęcają wyjaśnianiu wzrostu popularności populizmu niż wyjaśnianiu upadku liberalizmu. Nie chcą spojrzeć w lustro i uznać własnych niedociągnięć, które doprowadziły do ekspansji populizmu w Europie. Moja książka ma za zadanie skompensować ten brak: to samokrytyka przeprowadzona przez liberała z krwi i kości”. To brzmi jak marksistowska krytyka burżuazyjnej ekonomii.

Na spotkaniu Inicjatywy Razem 16 października 2016 roku, zorganizowanej w Parlamencie Europejskim przez socjaldemokratów. Zielonka mówił:

„Zdradziliśmy nasze wolnościowe zasady i socjalistycznych wyborców. Uprawialiśmy kapitalizm dla biednych i socjalizm dla bogatych. Tolerowaliśmy dzięki nierówności i niszczenie państwa opiekuńczego. Traktowaliśmy obywateli jako konsumentów i przedmiot manipulacji. Dawaliśmy im prawo głosowania, ale nie dawaliśmy prawa zabierania głosu (...) Oczywiście, zawsze mieliśmy jakieś dobre usprawiedliwienia tych wszystkich antywolnościowych rzeczy. Ale nie powinniśmy się dziwić, że wyborcy chcą kogoś innego”. Również w tej wypowiedzi uderza agresja języka i kompletny brak dowodów.

Znany z radykalnych i często ekscentrycznych poglądów Jacek Żakowski pisał w jednym z felietonów w „Gazecie Wyborczej”: „Gdybym musiał wybierać tylko między dzisiejszym PiS a programem Rzońcy, jakiego znamy od lat, to wybrałbym PiS (...) Głosowałbym na PiS, bo Rzońca reprezentuje poglądy ekonomiczne, pod wpływem których od lat 90. polityka prowadzona była w wielu państwach Zachodu i w większości z nich doprowadziła do populistycznej, antydemokratycznej,

antywolnościowej, antyrozwojowej rebelii symbolizowanej przez Trumpa, Orbána, LePen, Kaczyńskiego i Brexit”. Andrzej Rzońca należy do czołówki młodszego pokolenia polskich ekonomistów i rozwija badania, które pokazują m.in. znaczenie zdecydowanego rozszerzenia wolności gospodarczej i stabilności gospodarki dla jej rozwoju. To dzięki takiej polityce, polskie PKB osiągnęło największy przyrost wśród krajów posocjalistycznych. Ale Żakowski – bez żadnego dowodu, a raczej wbrew dowodom - próbuje zepchnąć winę za Trumpa, Kaczyńskiego i Brexit na liberalizm. Wedle jego doktryny winny jest Rzońca, a nie Kaczyński.

Krytykiem liberalizmu w Polsce jest filozof z Torunia prof. Andrzej Szahaj, który sam się uważa za liberała, tyle że „prawdziwego”. W tekście „Sarmacki popliberalizm”, zamieszczonym w kwartalniku „Liberté!” Szahaj oskarża polskich liberałów: „Zwolennicy polskiej wersji popliberalizmu nie przyjmowali do wiadomości oczywistych faktów, jak np. tego, że wolny rynek nie jest w stanie załatwić wszystkich problemów społecznych (np. problemu mieszkaniowego), że społeczeństwo to coś więcej niż tylko agregat jednostek, że współpraca jest lepsza od konkurencji, że nierówności społeczne są złe (...) Teraz kochani polscy liberałowie z polityki, mediów, uczelni i stowarzyszeń przedsiębiorców odpowiedzcie sobie sami na pytanie, skąd w Polsce taka a nie inna sytuacja polityczna, dlaczego pojęcia „liberalizm” używa się jak epitetu, zaś ludzie są skłonni akceptować działania autorytarne, jeśli tylko towarzyszy im jakiegokolwiek zrozumienie dla ich sytuacji. Sami sobie zgotowaliście ten los”. Kolejny przykład agresywnej retoryki, która nawet nie próbuje zastąpić dowodów.

Szahaj ucieka się do demagogii, typowej dla populistycznych polityków, nie zaś ludzi nauki. Stosuje pospolity i mało subtelny chwyt retoryczny. Twierdzi, że liberałowie mieli nadzieję, że wolny rynek rozwiąże wszystkie problemy społeczne, a tymczasem ich nie rozwiązał. Dwa błędy w jednym zdaniu: po pierwsze – liberałowie nie dążą do likwidacji państwa, a przeciwnie – do tego, by działało sprawniej, skupiając się na podstawowych zadaniach. A zatem twierdzenie o marzeniu liberałów, że „rynek rozwiąże wszystko” jest bzdurą powtarzaną przez przeciwników wolnego rynku. Po drugie - system gospodarczy i społeczny w Polsce jest daleki od wolnorynkowego. Państwo nigdy nie oddało kontroli i nie zrzekło się odpowiedzialności za wiele obszarów gospodarki i usług publicznych. To, że działają one słabo – np. służba zdrowia – nie jest w żadnym razie winą rynku. Ale ludzie typu Żakowskiego czy Szahaja, postępujący nieistniejące „ekscesy” rynku, chcą więcej państwa.

Szahaj pomija zasadnicze fakty: że przez 25 lat Polska w szybkim tempie nadrabiała cywilizacyjne opóźnienia, że wręcz skokowo wydłużył się oczekiwany wiek życia, że dostępne, także dla rodzin uboższych stały się dobra, kiedyś uznawane za luksusowe. Nie widzi nawet tak ważnego i oczywistego zjawiska, jak praktyczna likwidacja bezrobocia. Powtarza wyzwiska i slogany, ani słowem nie odnosząc się do rzeczywistych problemów, które mogą w przyszłości zahamować rozwój Polski, takich jak niedobór nakładów inwestycyjnych, kurczenie się zasobów pracy, złe prawo, dewastowane przez obecne rządy.

### **Vox populi, nie koniecznie vox Dei**

Zjawiska gospodarcze znacznie łatwiej jest analizować niż społeczne emocje. Te ostatnie bowiem mają więcej wspólnego z psychologią tłumu niż z racjonalnymi wyborami. Populistyczne recepty są zawsze oszustwem i rozwiązaniem gorszym od poważnej polityki, nawet jeśli ta jest pełna błędów. Wyborcy, którzy dają się zwieść populistom szkodzą sobie i swojemu krajowi, a przede wszystkim kolejnym pokoleniom, które będą musiały ponosić odpowiedzialność za szaleństwa swych ojców.

Od czasu do czasu w społeczeństwach ustabilizowanych dochodzi do eksplozji zachowań irracjonalnych. Czasami następuje to na skutek ciężkiego kryzysu gospodarczego – jak triumf nazistów w Niemczech w latach 30. XX wieku - czasami w okresie gospodarczej prosperity. Najgorsze

reżimy, takie jak nazizm, dochodzą do władzy wskutek pojawienia się pozbawionych skrupułów demagogów.

W roku 1968 wiele państw Europy Zachodniej były wstrząsane rebeliami młodzieżowymi. W Paryżu stanęły barykady, wybuchł strajk powszechny, wywołany przez prokomunistyczne związki zawodowe. Prezydent De Gaulle rozważał użycie wojska.

Napisano tomy o przyczynach tych zjść, ale tak naprawdę była to po prostu eksplozja irracjonalizmu. Społeczeństwo francuskie, a także włoskie i niemieckie, gdzie też doszło do fali demonstracji, a następnie terroru, skierowanego przeciw demokratycznemu państwu, miały wówczas za sobą ćwierć wieku szybkiego i stabilnego rozwoju w warunkach pokoju i bezpieczeństwa.

Można tłumaczyć, że studenci byli niezadowoleni z programów nauczania i niektórych wykładowców, narzekali na przepełnienie sali wykładowych. Ale to jeszcze nie powód by rzucać butelkami zapalającymi w policjantów i wznosić okrzyki na cześć ludobójcy Mao Zedonga.

To, że społeczeństwo czasami źle wybiera i ponosi tego konsekwencje jest zjawiskiem niepokojącym, ale nie ma nic wspólnego z liberalizmem. W systemie demokratycznym każdy głos ma równą wagę i wszyscy, którzy mają prawo wyborcze mogą wpływać na kierunek polityki. Wyborców należy szanować, ale to nie znaczy, że ich wybory są zawsze słuszne i racjonalne. Nie zawsze są też sprawiedliwe. Można zestawić długą listę polityków, którzy przegrali wybory, mimo niezaprzeczalnych zasług. Nie zawsze też wyborczy sukces lub porażka mają związek z trwającą akurat koniunkturą gospodarczą.

Dla dobra społeczeństwa trzeba zwalczać absurdalne tezy lewicowych i prawicowych antyliberałów, że transformacja ustrojowa, tworząca gospodarkę rynkową i demokrację polityczną spowodowała społeczną katastrofę. Oczywiście nieprawdą jest też pogląd, że rząd PiS obejmował władzę w szczególnie trudnej sytuacji gospodarczej, zwinionej przez poprzedników i że ta sytuacja spowodowała wahnięcie nastrojów społecznych w stronę populizmu. W 2015 roku wzrost gospodarczy wyniósł 3,8 % i poprawa koniunktury trwała od IV kwartału 2013 roku. (Średni wzrost PKB w ostatnich dwu latach rządów PiS to 3,7%)

W 2015 roku średnie wynagrodzenia były realnie niemal o ¼ wyższe niż w roku 2007. Nierówności, które dla lewicy są podstawową kategorią, w ostatnich latach zmniejszyły się – współczynnik Gini'ego, według szacunków Banku Światowego, spadł z 33,5 w roku 2007 do 32,1 w 2014.

Według badań socjologicznych frustracja niektórych grup społecznych, np. części osób młodszych, była wynikiem nadmiernych oczekiwań, które często rosną szybciej niż wydajność pracy. Zapewne przyczyniło się do tego otwarcie granic dla polskich turystów i pracowników po wejściu Polski do Unii Europejskiej i strefy Schengen. Fala emigracji zarobkowej sprawiła, że dla niektórych osób poziom życia w krajach znacznie bogatszych od Polski stał się punktem odniesienia w ocenie własnej sytuacji. Aby ten poziom uzyskać w Polsce konieczna jest polityka pro-wzrostowa, a nie pro-socjalna.

Ekonomista-liberał powinien usilnie propagować rozwiązania pozwalające na szybszy wzrost gospodarczy, zwiększenie aktywności zawodowej i mobilności społeczeństwa. Powinien też przestrzegać przed upolitycznianiem gospodarki oraz polityką rozdawnictwa, popularną w krótkim, a czasami nawet średnim okresie, ale która ostatecznie prowadzi do stagnacji, ubożenia dużej części społeczeństwa, a czasami do kryzysu finansowego.

**Witold Gadomski**

Artykuł ukazuje się w ramach cyklu co 2 tygodnie na stronach: [www.for.org.pl](http://www.for.org.pl) oraz [www.wyborcza.pl](http://www.wyborcza.pl)

\*\*\*

**Witold Gadomski:** od 20 lat publicysta „Gazety Wyborczej”, specjalizujący się w problematyce ekonomicznej. Wcześniej był redaktorem naczelnym Tygodnika „Cash” i „Nowej Europy”. W latach 80. współpracował z pismami opozycyjnymi, był m.in. redaktorem miesięcznika „Niepodległość”. Na początku lat 90. był współzałożycielem Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Jest autorem książki „Leszek Balcerowicz” i współautorem „Kapitalizm. Fakty i iluzje”.